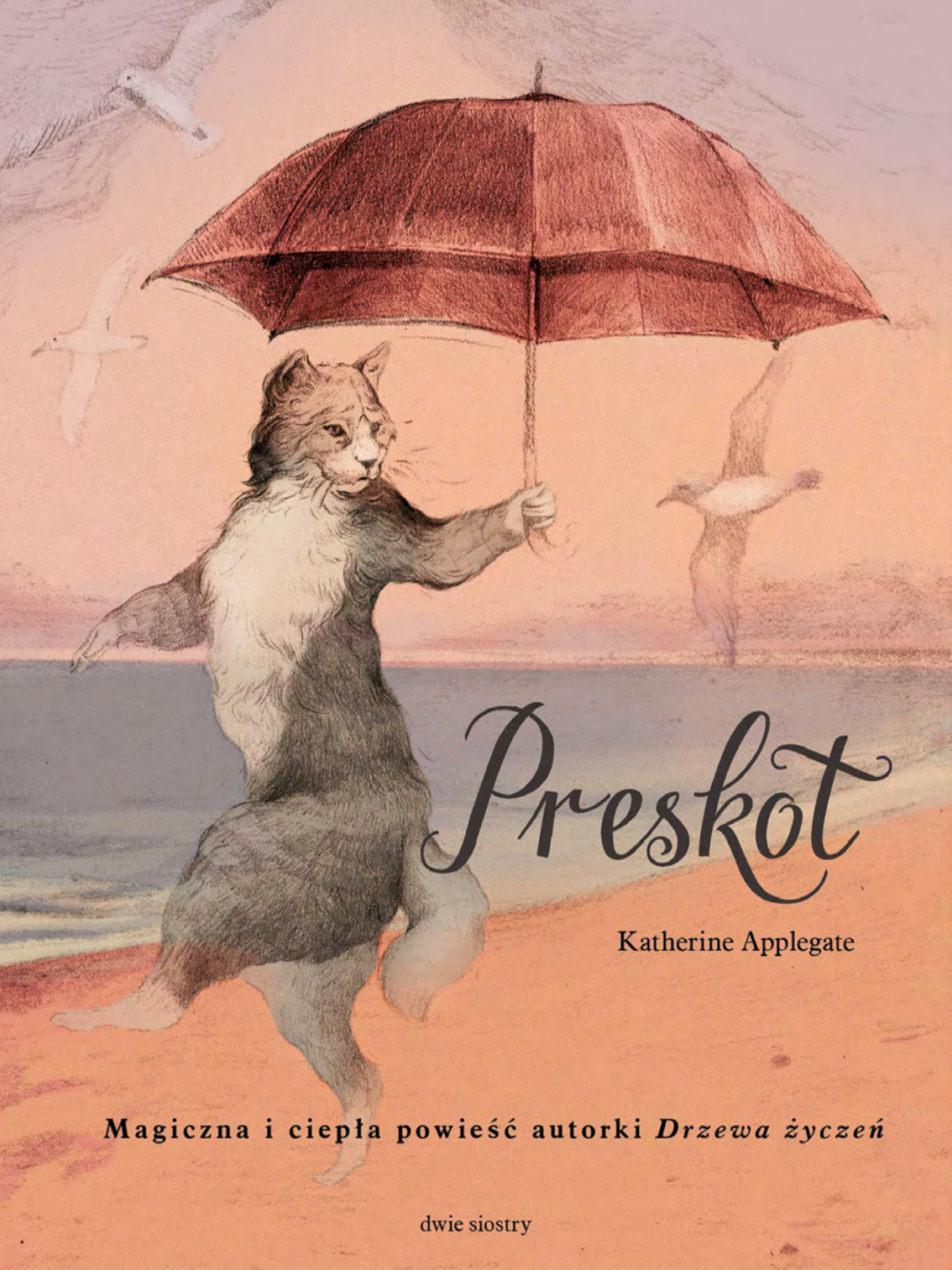




Preskot

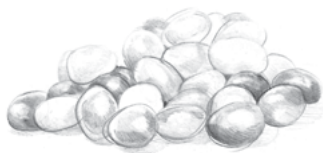
Katherine Applegate

Magiczna i ciepła powieść autorki *Drzewa życzeń*

dwie siostry

Katherine Applegate

Preskot



z języka angielskiego przełożyła

Małgorzata Glasenapp

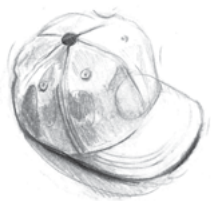
ilustrowała Sara Olszewska



Wydawnictwo Dwie Siostry

Warszawa 2022

dla Jake'a



CZEŚĆ PIERWSZA

*Drzwi są do otwierania**



* Ruth Krauss, *Dalek jest do kopania. Książka pierwszych definicji*, przeł. Katarzyna Domańska
Wszystkie motta pochodzą z tego samego źródła.

1



Jeśli chodzi o surfującego kota, zauważyłem kilka dziwnych rzeczy.

Po pierwsze: był kotem na desce surfingowej.

Po drugie: miał na sobie koszulkę. Z napisem KOTY BALUJĄ, PSY APORTUJĄ.

Po trzecie: trzymał złożony parasol, jakby się bał, że zmoknie. Co nie ma większego sensu, jeśli ktoś idzie pływać na desce.

Po czwarte: nikt inny na plaży go nie widział.

Trafił na dobrą falę i całkiem nieźle mu szło, ale bliżej brzegu zrobił błąd, otwierając parasol. Podmuch wiatru od razu poderwał go w niebo. O mało nie wpadł na mewę.

Nawet mewa go nie widziała.

Przeleciał nade mną niczym puchaty balon. Podniosłem głowę i spojrzałem wprost na niego. On popatrzył w dół, prosto na mnie. I pomachał.

Z czarno-białą sierścią przypominał trochę pingwina. Wyglądał, jakby wybierał się na przyjęcie w futrzanym smokingu.

Wyglądał też bardzo znajomo.

– Preskot – szepnąłem.

Rozejrzałem się szybko. Dookoła budowano zamki z piasku, rzucano frisbee i goniono kraby, ale nie było nikogo, kto patrzyłby na szybującego po niebie kota-surfera.

Zacisnąłem powieki i policzyłem do dziesięciu. Bardzo powoli.

Dziesięć sekund powinno wystarczyć, żebym przestał czuć się jak wariat.

Owszem, trochę kręciło mi się w głowie, ale to się zdarza, kiedy jestem głodny. Nie jadłem nic od śniadania.

Otworzyłem oczy i westchnąłem z ulgą. Kot zniknął. Niebo było puste i nieskończone.

Pac! Tuż przy mojej nodze parasol wbił się w piasek jak wielka lotka.

Był czerwony, ze stelażem z żółtego plastiku, ozdobiony rysunkami małych uśmiechniętych myszek. Na rączce ktoś

napisał: TEN DESZCZOCRON NALEŻY DO PRES-KOTA.

Znowu zamknąłem oczy i policzyłem do dziesięciu. Kiedy je otworzyłem, parasol – czy też deszczochron, trudno powiedzieć – zniknął. Tak samo jak kot.

To był koniec czerwca, ciepły, słoneczny dzień, a mnie przeniknął dreszcz.

Poczułem się tak, jakbym zaraz miał skoczyć do wody w najgłębszym końcu basenu. Jak wtedy, kiedy jest się w drodze do nieznanego miejsca. Jeszcze się tam nie dotarło, ale wiadomo, że nie ma odwrotu.

2



Chodzi o to, że wymyślony przyjaciel w ogóle do mnie nie pasuje.

Serio. Jesienią idę do piątej klasy. W moim wieku nie przydaje się opinia świrniętego.

Lubię fakty. Zawsze taki byłem. Wolałem prawdę od zmyśleń. Taką jak „dwa plus dwa równa się cztery” albo „brukselka smakuje brudnymi skarpetami”.

Okej, może to drugie nie jest faktem, tylko opinią. Zresztą nigdy nie jadłem brudnych skarpet, więc mogę się mylić.

Fakty są ważne dla naukowców, a ja chcę zostać naukowcem, jak dorosnę. Najbardziej lubię fakty z dziedziny przyrody, zwłaszcza takie, na które ludzie reagują: „Niemożliwe!”.

Na przykład, że gepard może biec z prędkością stu kilometrów na godzinę.

Albo że karaluch może przeżyć ponad dwa tygodnie bez głowy.

Albo że przestraszona jaszczurka frynosoma potrafi strzelać krwią z oczu.

Chciałbym zostać zoologiem. Nie jestem pewien, jakiej specjalności. Teraz lubię nietoperze, ale lubię też gepardy, koty i psy, i węże, szczury i manaty. Jest z czego wybierać.

Lubię też dinozaury, ale one wszystkie nie żyją. Przez jakiś czas moja przyjaciółka Marisol i ja chcieliśmy zostać paleontologami i szukać skamieniałości. Marisol czasem zakopywała w piaskownicy kości od kurczaka, z obiadu, żeby się wprawiać.

Na wiosnę razem z Marisol zaczęliśmy wyprowadzać psy ludziom, którzy nie mają na to czasu. Nazwaliśmy naszą firmę Psiechadzka. Często podczas spacerów wymieniamy się ciekawostkami o zwierzętach. Wczoraj Marisol powiedziała mi, że jeden nietoperz może zjeść przez godzinę tysiąc dwieście komarów.

Fakty są znacznie lepsze niż bajki i historie. Opowieści nie da się zobaczyć. Nie można wziąć jej do ręki i zmierzyć.

Manata też nie można wziąć do ręki, ale to co innego. Opowieści to wymysły – jak się zacznie sprawdzać, wszystko okazuje się zmyślane. A ja nie lubię, jak ktoś mnie okłamuje.

Nigdy nie przepadałem za fantazjowaniem. Kiedy byłem mały, wcale nie przebierałem się za Batmana, nie gadałem do pluszaków ani nie bałem się, że pod moim łóżkiem mieszkają potwory.

Rodzice opowiadają, że kiedyś w przedszkolu mówiłem wszystkim, że jestem burmistrzem świata. Ale tylko przez parę dni.

No dobrze, miałem etap z Preskotem. Ale wiele dzieci ma wymyślonych przyjaciół.

Raz rodzice zabrali mnie do galerii handlowej, żebym zobaczył Królika Wielkanocnego. Staliśmy na sztucznej trawie obok ogromnego sztucznego jajka w wielkim niby-koszyku. Kiedy nadeszła moja kolej na zdjęcie z Królikiem, złapałem go za łapę i ją oderwałem.

Pokazała się męska dłoń ze złotą obrączką i kępkami jasnych włosów.

– To nie jest żaden królik! – zawołałem, a jakaś dziewczynka zaczęła płakać.

Zjawił się kierownik galerii i kazał nam wyjść. Nie dostałem darmowego koszyczka z czekoladowymi jajkami ani zdjęcia z fałszywym Królikiem.

Wtedy pierwszy raz zrozumiałem, że ludzie nie zawsze chcą słyszeć prawdę.

3



Po zdarzeniu z Królikiem Wielkanocnym moi rodzice zaczęli się martwić.

Pomijając te kilka dni, kiedy byłem burmistrzem świata, wyglądało na to, że nie mam wyobraźni. Pomyśleli, że może jestem zbyt dorosły. Za poważny.

Tata zaczął się zastanawiać, czy aby nie czytał mi za mało bajek.

Mama zaczęła się zastanawiać, czy to dobrze, że pozwalała mi oglądać tyle filmów przyrodniczych, w których jedne zwierzęta zjadają inne.

Poprosili moją babcię o radę. Martwili się, że zachowuję się zbyt poważnie na swój wiek.

Babcia powiedziała, żeby się nie przejmowali.

Nawet jeśli teraz jestem poważny, wyjaśniła, na pewno z tego wyrosnę, kiedy będę nastolatkiem.

4



Kilka godzin po tym, jak widziałem Preskota na plaży, pojawił się znowu.

Tym razem bez deski. Bez parasola.

Nawet bez ciała.

Ale i tak wiedziałem, że jest.

Była szósta po południu. Moja siostra Robin i ja graliśmy w dużym pokoju w chrupkosza. Gra w chrupkosza to dobry pomysł, kiedy jest się głodnym, a nie ma specjalnie nic do jedzenia aż do następnego dnia. Wymyśliliśmy ją któregoś razu, gdy burczało nam w brzuchach. „Ojej, zjadłbym kawałek pizzy z kielbasą” – burczał mój brzuch. A brzuch mojej siostry odpowiadał: „No, albo krakersy z masłem orzechowym”.

Robin uwielbia krakersy.

Chrupkosz to łatwa gra. Trzeba mieć kilka chrupek, płatków śniadaniowych albo kótek z miodem, albo trochę chleba porwanego na kawałki. Dobre są też cukierki M&M, jeśli rodziców nie ma w pobliżu i nie zabraniają słodczy. Ale jeżeli nie nazbieraliśmy właśnie cukierków na Halloween, to raczej i tak ich nie mamy.

W naszej rodzinie cukierki szybko znikają.

Najpierw trzeba sobie wybrać kosz. Może być miska albo kubek. Lepiej nie rzucać do kosza na śmieci, bo tam mogą być bakterie. Czasami bierzemy czapkę z daszkiem Robin, chociaż w niej bakterii też pewnie nie brakuje.

Potrafi się porządnie spociec jak na pięciolatkę.

Teraz chodzi o to, żeby trafić swoją chrupką do kosza. Zasada jest taka, że nie można zjeść chrupki, dopóki się nie wceluje. Trzeba ustawić kosz dość daleko, bo inaczej zaraz wszystko będzie zjedzone.

Jak człowiek stara się trafić do kosza, to zapomina, że jest głodny. Przynajmniej na chwilę.

Najbardziej lubię rzucać kólkami Cheerios, a Robin lubi płatki z lukrem. Ale kiedy w spiżarni pusto, nie ma co wybrzydząć. Mama czasem tak mówi.

Kiedy skończą się chrupki, a w brzuchu dalej burczy, można próbować żuć gumę, żeby o tym nie myśleć. Dobrym spo-

sobem na przechowanie gumy na później jest przyklejenie jej za uchem. Nawet jak nie ma już smaku, to zawsze można trochę pogryźć.

Preskot zjawił się – przynajmniej tak mi się wydawało – kiedy celowaliśmy żytnimi chrupkami mojego taty do czapki Robin. Była moja kolej i od razu trafiłem. Kiedy poszedłem wyjąć chrupkę, znalazłem w czapce cztery fioletowe żelki.

Uwielbiam fioletowe żelki.

Stałem i patrzyłem na nie.

– Skąd się wzięły te żelki? – spytałem w końcu.

Robin złapała za czapkę. Najpierw próbowałem ją wyrywać, ale dałem spokój. Chociaż Robin jest mała, lepiej z nią nie zadzierać.

Potrafi ugryźć.

– To magia! – oznajmiła i zaczęła dzielić żelki. – Jeden dla mnie, jeden dla ciebie, dwa dla mnie...

– Robin, ale słuchaj. Nie wygłupiaj się. Skąd?

Wrzuciła sobie naraz do buzi dwa żelki.

– Pchechtan – powiedziała, co zrozumiałem jako „prześtań”.

Aretha, nasz mieszaniec labradora, podbiegła sprawdzić, co się dzieje.

– Ty nie dostaniesz – poinformowała ją Robin. – Jesteś psem, więc masz psie jedzenie, panienko.

Ale Aretha wcale nie interesowała się żelkami, tylko węszyła, nastawiając uszu w kierunku drzwi, jakby nadchodzili goście.

– Mamo! – zawołałem. – Kupiłaś żelki?

– No pewnie! – odrzyknęła mama z kuchni. – Podam je na kolację razem z kawiozem.

– Ale naprawdę – drażyłem dalej, biorąc do ręki moje żelki.

– Zjedz chrupki, Jackson. Są dobre na wypróżnianie – odparła.

Po chwili stanęła w drzwiach kuchni, ze ścierką do naczyń w rękach.

– Jesteście jeszcze głodni? – spytała z westchnieniem. – Zostało trochę makaronu z serem z obiadu. I pół jabłka, możecie się podzielić.

– Ja dziękuję – powiedziałem szybko. Dawniej, kiedy w domu zawsze było coś do jedzenia, potrafiłem wybrzydzać i marudzić, gdy nie było czegoś, na co miałem ochotę. Ale ostatnio wszystkiego brakowało i widziałem, że rodzice czują się z tym fatalnie.

– Mamy żelki, mamo – powiedziała Robin.

– No dobrze. Dopóki jecie jakieś wartościowe jedzenie – stwierdziła mama. – Jutro dostanę tygodniówkę w Rite Aid i po pracy zrobię zakupy.

Kiwnęła głową, jakby rozwiązała jakiś problem, i wróciła do kuchni.

– Nie zjesz swoich żelków? – spytała Robin, kręcąc w palcach koniec blond kitki. – Mogę zjeść za ciebie, jak chcesz.

– Zjem – odparłem. – Ale... później.

– Czemu? To fioletowe. Twoje ulubione.

– Najpierw muszę się nad nimi zastanowić.

– Ale jesteś dziwny – stwierdziła. – Idę do siebie do pokoju. Aretha chce się bawić w przebieranie.

– Wątpię – powiedziałem. Wziąłem jednego żelka i spojrzałem na niego pod światło. Wyglądał zupełnie niewinnie.

– Najbardziej lubi czapki i skarpetki – wyjaśniła Robin, wychodząc z psem. – Prawda, piesiu?

Aretha machała ogonem. Lubiła każdą zabawę. Ale idąc za Robin, odwróciła się i spojrzała za okno, a potem zaskomliła.

Podszedłem do okna i wyrząłem. Zajrzałem też za kanałę. Potem do szafy w przedpokoju.

Nic. Nikogo.

Żadnych kotów-surferów. Ani śladu Preskota.

Nie powiedziałem nikomu, co widziałem na plaży. Robin byłaby przekonana, że z niej żartuję, a mama i tata zrobiliby jedną z dwóch rzeczy: albo by się przestraszyli i pomyśleli, że zwariowałem, albo by uznali, że to słodkie, że wyobrażam sobie spotkanie z dawnym wymyślonym przyjacielem.

Powąchałem żelki. Pachniały trochę winogronowo, tak jak powinny. Wyglądały na prawdziwe. W dotyku były jak prawdziwe. I moja prawdziwa siostra właśnie zjadła dwa.

Pierwsza zasada w nauce: zawsze jest jakieś logiczne wyjaśnienie. Trzeba je tylko znaleźć.

Może żelki nie są prawdziwe, a ja jestem chory albo prze-męczony. Albo mam halucynacje.

Położyłem rękę na czole. Niestety, nie było gorące.

Może na plaży dostałem udaru słonecznego? Nie byłem pewien, czym dokładnie jest udar słoneczny, ale przypuszcza-łem, że można po nim widzieć latające koty i magiczne żelki.

A może śpię i utknąłem w środku długiego, dziwaczного i denerwującego snu?

Tak czy siak – żelki wyglądały na całkowicie realne!

A może po prostu byłem głodny. Przez głód człowiek może się poczuć naprawdę dziwnie. Nawet tak, jakby zwariował.

Powoli i ostrożnie zjadłem pierwszego żelka. Jak się od-gryza bardzo małe kawałeczki, jedzenie starcza na dłużej.

W głowie słyszałem głos rozsądku: Nigdy nie bierz cukierków od obcych! Ale Robin nic się nie stało. A jeśli to była sprawka kogoś obcego, to ten ktoś był niewidzialny.

Musiało być jakieś wytłumaczenie. Na razie wiedziałem na pewno, że fioletowe żelki są o wiele smaczniejsze od żółtych chrupek.

Tytuł oryginału: *Crenshaw*

© Copyright by Katherine Applegate, 2015

Originally published by Feiwel and Friends, An Imprint of Macmillan

Published by arrangement with Pippin Properties Inc. through Rights People, London.

© Copyright for the Polish translation by Małgorzata Glasenapp, 2021

© Copyright for the illustrations by Wydawnictwo Dwie Siostry, 2021

ISBN 978-83-8150-368-6

Wydanie I

wydawnictwodwiesiostry.pl

redakcja: Dominika Cieśla-Szymańska

korekta: Jolanta Gomółka

skład wersji elektronicznej: Klaudia Kozińska

Ta książka jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy o przestrzeganie praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty. Szanujmy cudzą własność i prawo!

Polska Izba Książki

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.

al. 3 Maja 2 m. 183

00-391 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje zainteresowane ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym (marketing@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).